



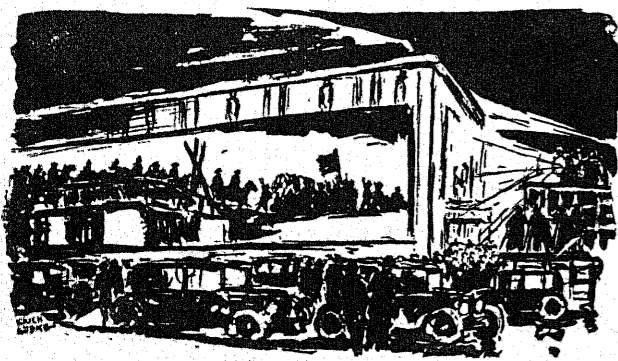
Imogena Robertson, Otis Harlan i Reginald Denny w filmie „Wszystko z miłości“.



Nowy wamp ekranu, Tallulah Bankhead, groźna rywalka Marleny Dietrich i Greta Garbo.



Irena Dunn i John Boles w filmie „Univer salu.“ pt „Boczna ulica“.



W czasie realizacji monumentalnego filmudźwiękowego.



Fragment filmu egzotycznego p.t. „Kriss“.

# Łódź w ilustracji

DODATEK ŚWIĄTECZNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK VIII.

SOBOTA, dnia 24 grudnia 1932 roku

Nr. 52

## Piękny a niecodzienny jubileusz.



W ub. niedzielę w gmachu Gimnazjum Zgromadzenia Kupców odbyły się uroczystości jubileuszowe prezesa rady opiekuńczej p. Wilhelma Hordliczki. Po Mszy św. odprawionej w kaplicy szkolnej odbyła się akademja na cześć Jubilata, w której wzięli udział liczni przedstawiciele miejscowego społeczeństwa. Na tle olbrzymiej auli, pięknie przybranej i po brzegi wypełnionej, rysowała się wytworna i szlachetna sylwetka Jubilata, którego ofiarności i pięknej inicjatywy Łódź zawdzięcza posiadanie o doniosłym znaczeniu placówki szkolnej, która w okresie trzech pokoleń wykształciła i wysłała na arenę życiową zastępy młodzi ży, zdolnej do walki o lepsze jutro Ojczyzny.



## Gwiazdka św. Mikołaja.

Dzień wigilijny był aż puszysty od śniegu.

Dozorcy nie mogli nadażyć z zamiata-  
nieniem ulic w miastach, a po wsiach zgubiły  
się drogi pod białym całunem śnieżnym  
Ziemia zatonała w zimie.

To samo działo się w niebie

Św. Mikołaj nie wiedział co począć —  
jak się dostać na ziemię, jak trafić do do-  
mów i chat, nie bowiem zgoła nie było  
widać.

Siadł na zwale śniegowym chmur nie-  
zdecydowany. Podróży odłożyć niepodobna,  
a wyruszyć też niepodobna. Dobrze wypcha  
ny worek leżał u jego stóp. Podniósł go  
kilka razy i mruknął:

— Jeszcze z takim workiem! Nie żło-  
wali święci tego roku podarków, żal im wi-  
docznie ludzi, zmęczonych kryzysem. Pra-  
gną im Boże Narodzenie osłodzić prezen-  
tami.

Wtem skrzypnęły bramy niebieskie  
Przez uchylone wrota wyrzwał anioł jeden,  
drugi zajął trzeci i czwarty, dalej — że  
pokrzykiwać do świętego:

— Święty Mikołaju, a na co czekasz,  
czemu nie idziesz ku ziemi? Może ci pomóc  
Święty Mikołaj, ponieważ był zdenerwo-  
wany trochę, huknął na nich basem:

— Czego tu nos wystawiacie! Żle wam  
w niebie siedzieć na taką kurzawę?!

Aniołowie pokornymi głosami proszą:

— Święty Mikołaju, pozwól nam zoba-  
czyć co masz w tym worku.

— Porozrzucacie wszystko i do ładu  
później nie dojdę.

— Nic złego nie uczynimy, tylko nam  
pozwól podarki obejrzeć.

Niebardzo się długo wzdragał Święty  
Mikołaj i pozwolił, bo czekał, aż się trochę  
przejaśni.

Aniołowie dalej cieszyć się i worek roz-  
wiązywać i zachwycać!

— Skrzypce! To napewno od św. Cyncyli  
która jest wielką miłośniczką muzyki.

— To latarka górnicza od św. Barbary,  
bo ona się ludźmi w kopalniach opiekuje.

— To od św. Elżbiety strucla z makiem  
dla ubogich.

— Tu gęś od św. Marcina.

— A to co? Do czego ma służyć to lśnią-  
ce czarne pudełeczko, święty Mikołaju?

Ale i sam święty nie wiedział do czego  
to może być, więc uprosił świętego Piotra  
który wszystko wie, żeby przyszedł czem-  
prędzej i wytłumaczył im do czego to słu-  
ży.

— To wy jeszcze nie wiecie — zaczął  
staruszek — przecież to są odbiorniki rad-  
jowe, posłuchajcie. Założył im słuchawki  
na uszy i aniołowie onjemili ze zdziwie-  
nia i choć gęste śnieżne mgły zasłoniły zie-  
mię i trudno było coś zobaczyć i usłyszeć,  
usłyszeli najwyraźniej, jakby tu koło sie-  
bie kolendy dziecięcimi głosami śpiewane,  
a potem jakiś wiersz aż jednemu z nich  
lży w oczach ze wzruszenia stanęły; potem  
jeszcze koncert tak piękny, że nie pogar-



„Narodziny Chrystusa Pana“ — piękny drzeworyt Marcina Schongauera.

dziliby słuchaniem i wszyscy święci.

Św. Piotr mówił dalej:

— Tak, jak wy w tej chwili, tak samo i  
ludzie słyszą przez te słuchawki muzykę i  
śpiewy, pomimo, że są oddaleni o setki ki-  
lometrów. Kto ma u siebie taki aparatik,  
może sobie umilić i rozweselić życie. Cho-  
rzy i samotni też będą mniej smutni, bo  
sobie przez radio Pasterki posłuchają i  
serdecznych głosów ludzkich, które ku nim

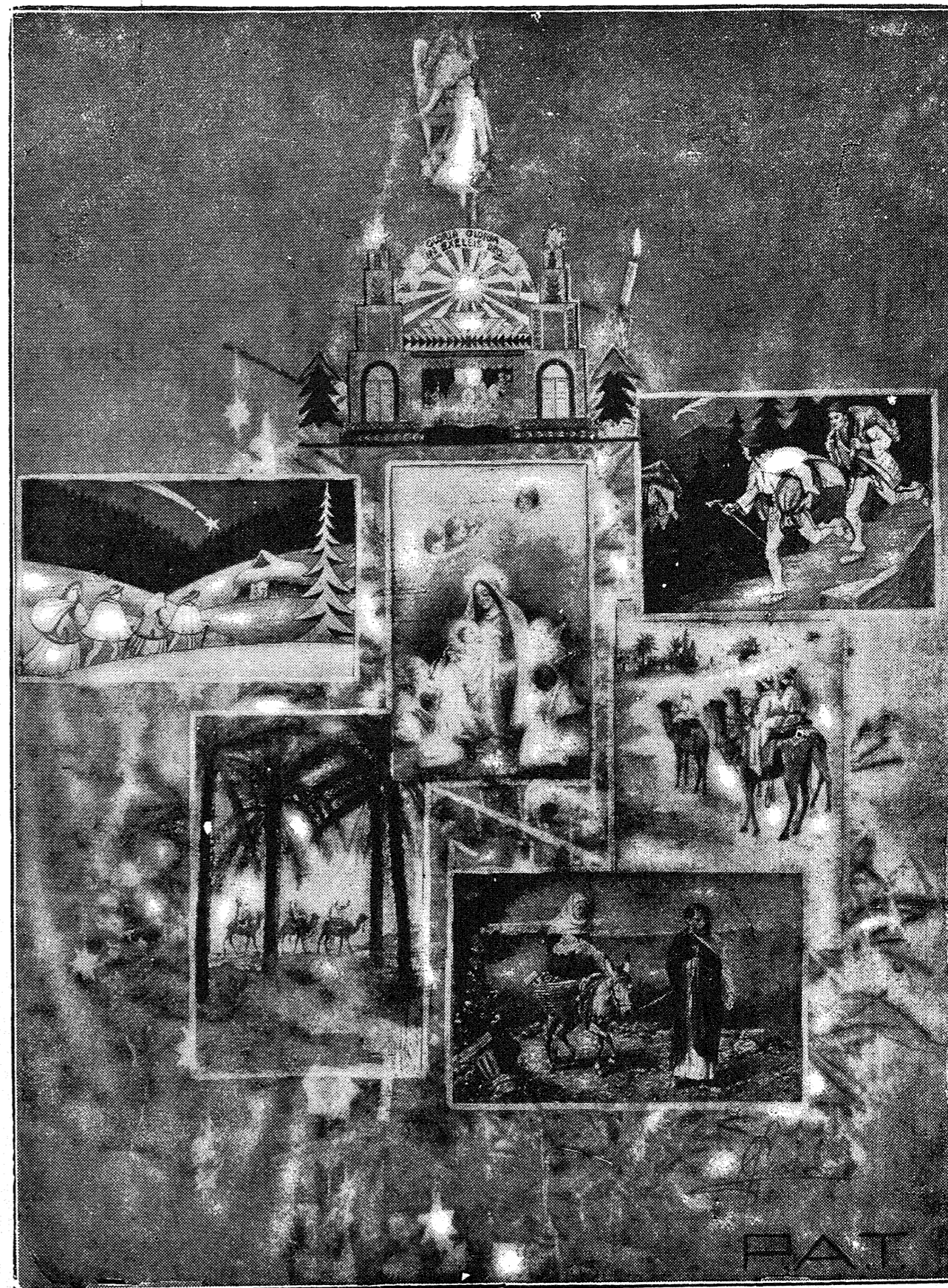
na fali eteru popłyną. Dlatego też święci  
w tym roku odbiorniki radjowe ofiarowali  
w takiej ilości dla ludzi, bo niema wese-  
szego podarka od detektora.

Ogromnie się to aniołom podobało, a je-  
den z nich, żegnając się ze świętym Mi-  
kołajem prosił, żeby i dla nich przyniósł je-  
den odbiornik, aby sobie czasem mogli po-  
słuchać, jak to na świecie ludzie się krzepią  
w swych ludzkich frasunkach.



„Święty Mikołaj“ w przedszkolu Rodziny Wojskowej przy ul.  
Wierzbowej Nr. 20.

# „Bóg się rodzi, moc truchleje..”





# Ze studja na estradę

## Pierwsze spotkanie mikrofonu ze słuchawkami.

Fascynujące zagadnienie „niewidzialności” radjowego artysty, prelegenta lub spe- akera oddawna już zaprzęta uwagę teore- tyków radjofonji. Niemal wszyscy oni ozna- li tę właściwość radja za czynnik dodatni, pogłębiający istotną wartość słuchanego w ten sposób dźwięku lub słowa. Radjo- słuchacz — twierdzili — nie widzi artysty, za- tem jego uwaga nie dzieli się pomiędzy wra- żenia wzrokowe a słuchowe skupiając się dzięki temu wyłącznie na treści samego u- tworzu. Jeden z najsłynniejszych i najbar- dziej popularnych speakerów amerykań- skich nigdy nie dał się namówić na umieszczenie swej fotografii w prasie, pra- gnąc aby dla milionów słuchaczy pozostał nazawsze tylko „głosem z nieba” — oba wiając się, że w przeciwnym razie straci- by na popularności. Kilka lat temu kierow- nictwo B.B.C. (radjofonji angielskiej) pu- sz- ło jeszcze dalej. Dokonało ono ciekawego eksperymentu, nie ogłaszając przez czas pewien przez mikrofon ani też w swoich programach nazwisk artystów, występują- cych w słuchowiskach. W ten sposób radjo- słuchacze nie podlegali sugestji nazwisk wielkich sław aktorskich, słuchając audycji bez uprzedniego specyficznego nastawienia.

Jednak szerokie koła radjosłuchaczyw nie chciały pogodzić się z tym stanem rze- czy, zwłaszcza — gdy chodziło o jakąś ulu- bioną lub ulubienicę. Pilnie przeglądano karty pism radjowych w poszukiwaniu ich portretów, zasypywano ich prośbami o fo- tografje. Była w tem czasem pusta cieka- wość była jednak i sympatja, często nawet głębsza i wartościowa.

Więcej może, niż radjosłuchacze za- widokiem artysty, tęsknił artysta za ujrze- niem swego audytorjum. Dręczyła go nie- pokojąca zagadka, kto go słucha jak słu- cha i co mu audycja ta przynosi. Im poważ- niej, im głębiej artysta lub prelegent ujmó



Djecezjalny zjazd delegatek katolickich stowarzyszeń Polek, który odbył się w dniu 11 bm. w lokalu Domu Katolickiego przy ul. Gdańskiej nr. 111.

wał zagadnienie celów ideowych radjofonji tem serdeczniej odczuwał ten brak osobowe go kontaktu z „Wielkim Nieznajomym” dla którego stawał przed mikrofonem. Ręko w nim pragnienie wyjścia ze studja na e- stradę lub mównicę.

I oto w niedzielę dnia 4 grudnia na łódzkiej odcinku radjowym te obopólne tęsknoty zostały zrealizowane. W najwięk- szej sali teatralnej tego miasta, grupa ar- tystów doskonale i oddawna znanych wszy- stkim radjosłuchaczom, wzięła zupełnie bez interesownie udział w koncercie na dochód dla „Łódzkiej Rodziny Radjowej” sku- piającej radjosłuchaczy miejscowych w ce- lu niesienia pomocy biednym dzieciom o- ciemniałym. W koncercie tym wystąpili: panie Marja Mokrzycka i Zofja Terne o- raz pp. prof. Ludwik Urstein, Tadeusz Bo- cheński, Mieczysław Fogg, Tadeusz Łuczaj i Jan Piotrowski.

Chwila, w której między tłumem radjo- słuchaczy—widzów a artystami radjowymi

podniosła się po raz pierwszy zasłona, była decydująca — a ten wzajemny entuzjazm, który nieprzerwaną falą przez cały łą- czył widownię z estradą, stał się przekony- wującym i wzruszającym dowodem, że te „głosy z nieba”, zeszedłszy na ziemię, zna- lazły na niej tylko najszerszą wdzięczność. Do głębi serc umocnił w nich przekonanie, że pracując w radjo tworzy rzecz dobrą spo- łączną i że głosy ich, rzucane w mikrofon nie przepadają w eterze bez echa.

Dzień 4 grudnia 1932 roku stanowią waż- ną datę dla naszej radjofonji. W dniu tym spotkał się po raz pierwszy mikrofon ze słuchawkami.



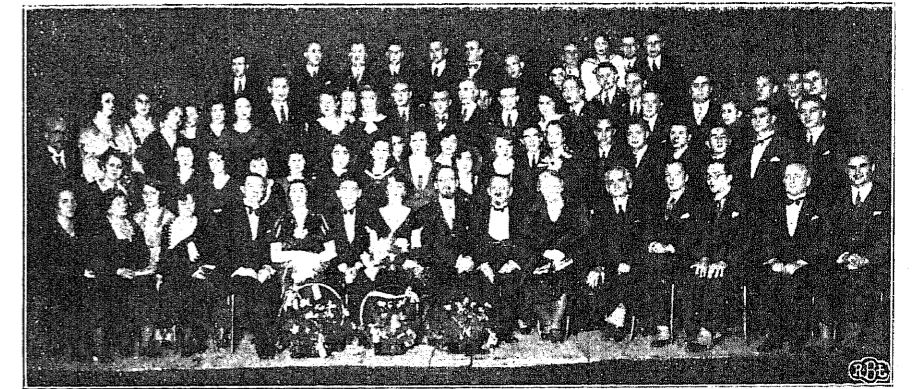
Roman Kubalak, wieloletni prezes Okręgu Łódzkiego Ogólnopolskiego Zw. Podoficerów rezerwy.



W ubiegłą niedzielę odbył się w sali Rady Miejskiej publiczny obchód ku czci Bie- dykta Spinozy z powodu 300-lecia jego urodzin.



Franciszek Szustkiewicz, prezes Zw. Właścicieli Autobusów woj. łódzkiego.



Dnia 18 grudnia rb. w sali Filharmonji odbył się koncert wokarno-instrumentalny Konserwatorjum muzycznego H. Kijeńskiej pod dyr. prof. T. Rydera. Na zdjęciu personel nauczycielski Konserwatorjum z dyrektorką H. Kijeńską-Dobkiewiczową, chór, orkiestra oraz soliści w osobach: pp. Z. Andrzejowskiej, I Górsbergowej, J. Zacier- tówny i p. E. Szumpicha, O. Schillera, K. Szupki, H. Röhra i G. Berkera i innych.



W ubiegłą niedzielę w Widzewie odbyła się uroczystość otwarcia II oddziału Związku Strzeleckiego. Po odprawionem nabożeń- stwie poświęcenia lokalu dokonał proboszcz parafji św. Kazimierza ks. kan. Stańczak. Na ilustracji uczestnicy uroczystości przed lo- kalem Związku oraz defilujący oddział Strzelca.



Grupa artystów Teatru Popularnego w Łodzi, cieszących się sympatją bywalców Teatru. Na zdjęciu pierwszym pp. M. Winkler H. Majrzak-Busiakiewiczowa i A. Górecki, u dołu Zarembina. Na zdjęciu drugim pp.: Kazimierz Szerszyński, Lili Melodystówna- Rożańska, oraz Wacław Sowiński, u dołu Bujakiewicz.



# INTRUZ.

Mały placyk zabudowany szczelnie z trzech stron, pozostawiając czwartą od ulicy wolną. Był to jakby osobny skwer, cichy i odludny. Hałas wielkiego miasta dochodził tu przytłumiony i daleki. Dla grajków ulicznych było to wymarzone miejsce bez piecznych i pewnych zarobków.

Celestyn zachodził tu w każde popołudnie. Na swoim puzonie wygrywał zamieszane melodie. Nie było w tym wielkiego artyzmu, ale klientelę miał wyrobioną; nikt mu nie skąpił datku, jeśli nie dźś to ju tro. Nie miał wygórowanych pretensyj ani nadzwyczajnych potrzeb. Życie brał poprostu trochę niezaradnie. I byłby się tu czuł w tych ciężkich czasach bezpiecznie jak w raj, gdyby nie to, że od kilku dni na jego podwórko wdarł się... intruz. Intruz i konkurent.

Od tygodnia przychodził na jego skwer, jakiś skrzypek. Ubrany był skromnie, a właściwie nawet biednie, jednakże z pewną elegancją. Czarny beret i zblazowana mi na dawały mu cechę pewnej godności i pańskości. Grał z miną zrezygnowaną i melancholijną. Do Celestyna nie odezwał się nigdy ani słowem.

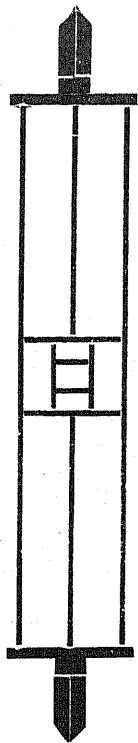
Najbardziej gniewało Celestyna, że datki sypały się dość obficie do czapki intruza z licznych okien gęsto zaludnionego domu. Celestyn był mściwy i zazdrosny. Ci pierwszej chwili, gdy zjawił się ten niebezpieczny konkurent, postanowił uprzykszyć mu życie i pozbyć się jak najprędzej. Meto dą, jaką stosował, była zarazem prosta i skuteczna. Ustawiał się o kilka kroków od skrzypka i dął w swój puzon, co miał sił. Skutek był zawsze niezawodny. Okna jedno po drugim zamykały się i datki przestawały się sypać do czapki melancholijnego skrzypka, który robił wówczas minę jeszcze bardziej zrezygnowaną, pakował instrument do futerału i bez słowa protestu, bez kłótni, wynosił się z podwórza.

I dzisiaj Celestyn po raz może dziesiąty pozbył się skrzypka jarmaczynym głosem swego puzonu. W takich razach nie żałował tchu. Dmuchał co sił, aż szyby dzwięczały a okna zamykały się w tempie przyspieszonym.

Jak zwykle też, tak i dzisiaj, po odejściu nienawistnego skrzypka, grał swój pożegnalny naddatek. Nie dlatego, żeby miał nadzieję jakiegoś datku. Zbyt tu lubiano tęskną melodię skrzypiec. Ale grał, żeby zaznaczyć jakgdyby że to on pozostawał na placu boju, on zatriumfował, on jest zwycięzca.

Kończył właśnie swój nadprogramowy utwór, gdy poczał czyjąś dłoń na swym ramieniu. Odjął usta od puzonu i odwrócił się z niechęcią. Był przekonany, że to zaproszenie do opuszczenia skweru jak najprędzej.

Ale nie. Omylił się. To nie posterunkowy. Stał przed nim jakiś dość przyzwoicie ubrany mężczyzna.



Witold Elektorowicz świetny popularny piosenkarz przy fortepianie, odtwarzający swój repertuar z własnym akompanjamentem. Obecne występy p. Elektorowicza w „Ziemiańskiej“ cieszą się rekordowym powodzeniem i codziennie gromadzą liczne rzesze publiczności w tej wytwornej kawiarni.

— Dobry człowieku, może pójdziecie ze mną i zagrać u mnie w mieszkaniu parę najlepszych kawałków ze swego repertuaru — brzmiały pierwsze słowa nieznajomego.

— Czy nie kpi sobie ze mnie — przemknęło przez myśl Celestyna. Po raz pierwszy ktoś zapraszał go do siebie. Miał o sobie dobre mniemanie, ale na taką zaszczyt nie był przygotowany. Nieufnie spojrzął na nieznajomego:

— Czyżby?

Nieznajomy wyjął banknot z portfela:

— To będzie za waszą fatygę:

— Aha, zapewne chce dokuczyć swoim sąsiadom — domyślił się Celestyn. Przypuszczenie to i widok banknotu uspokoiły

go. Poszedł już bez obawy za aniatorem swojej muzyki.

— Teraz proszę grać, wszystko jedno co, byle mocno.

— Nie mówiłem? Chce dokuczyć sąsiadom — mruknął do siebie Celestyn. Nie jego rzecz. Dają zarobić, będzie więc grał. Wydał polczki i zatrąbił tak jakgdyby trzeba sądu ostatecznego zagrzmiała. Szyby drżały. Mała mansarda, do której nieznajomy wprowadził Celestyna, zdawała się rozpadać od póżwornych ryków puzonu.

Nagle Celestyn zatrzymał się na moment. Ktoś jęczy za ścianą.

— Co tam się dzieje — szepnęła do siebie. Nagle prerażenie owładnęło n'm. Na



Scena z monumentalnego polskiego filmu — „Księżna Łowicka“ z Jadwigą Smosarską Węgrzynem, Zelwerowiczem i Gruszczyńskim w rolach głównych. Świąteczny program „Casina“.

mjął Boską, może jemu każą grać tylko poto. żeby zagłuszyć jęki morderzanego. Nie wiedział co robić. Z pokoju obok docho dziły coraz wyraźniejsze odgłosy walki, stłumione jęki, a nakoniec chrapliwe drżenie w przedśmiertnej jakgdyby agonii znajdującej się ofiary.

Nagle drzwi otwarły się z trzaskiem. Na progu ukazał się nieznajomy z nożem w ręku. Włosy miał rozczochrane, ubranie w nieładzie, a oczy dziko mu błyszczały.

— Dlaczego przestałście grać?

Celestyn zmartwiał. A nuż z nożem i zu ci się na niego.

— Grać, bo... inaczej.

Rad nie rad zagrał. Tam napewno kogoś zamordowali.

Myśl ta nie dawała mu spokoju. Jakly tu uciec z tego przeklętego domu?

Raptem nieznajomy zjawił się na rowo. Był już uspokojony, uczesany, wyczyszczony.

Z sąsiedniego pokoju dochodziła grobowa cisza. Celestynowi włosy jeżyły się na głowie.

— Dostyc już tego ryku. Oto obiecane pieniądze i uciekać mi stąd. A ani pary z ust o tem, co się tu działo — dodał grzymym tonem na pożegnanie.

Celestyn zmykał po schodach jak zając szczęśliwy, że wymknął się cało z tej piekielnej mansardy. Widział już w wyobraźni policję pędzącą do pokoju ofiary. Plac zalegają tłumy ludzi z ożywieniem komentujących zbrodnię.

— Wy mnie tu już więcej nie zobaczycie na tem przeklętym podwórzu — mruknął do siebie Celestyn na pocieszenie.

W mansardzie rozbrzmiewał wesoly śmiech nieznajomego i skrzypka, którego tak niedawno zmusił do odwrotu puzonista.

— No, teraz Jerzy możesz spokojnie grać na skwerze. Puzonista napewno nie wróci jutro ani nigdy więcej. Zanadto się nałykał strachu żeby się odważyć tu poka zać.

H. M.



„Wielbiciele“ — St. Dobrzyński.



Art. malarz Stanisław Dobrzyński.



„Plotkarki“ — St. Dobrzyński.

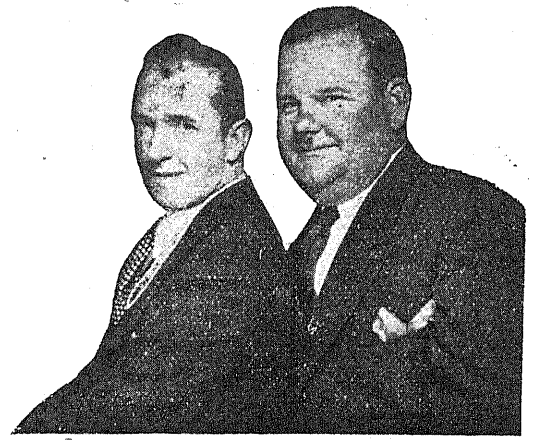


W Klonówce pod Starogardem odkryto w miejscowym kościele cenną rzeźbę gotycką, przedstawiającą Madonnę. Rzeźba, która zachowała się wyjątkowo dobrze, posiada pierwotną polichromję. Malowidła po wewnętrznej stronie skrzydeł są zupełnie nieknięte.





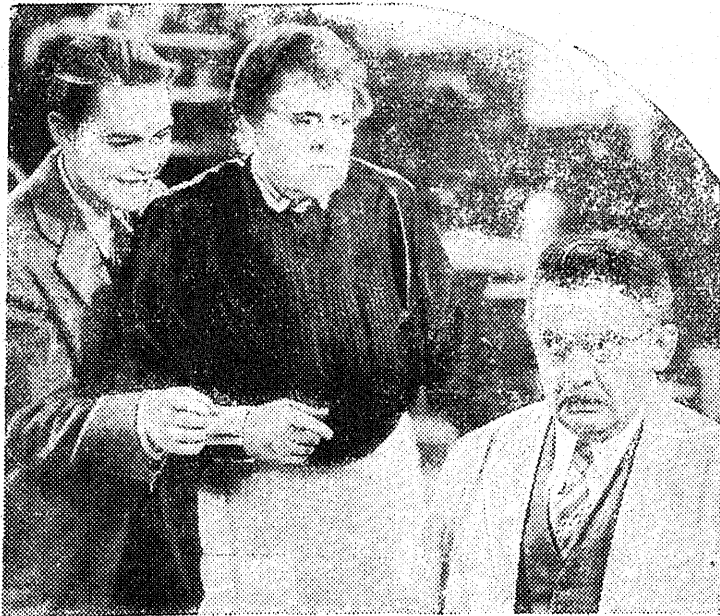
Elisa Landi, najsubtelniejsza gwiazda Hollywoodu, njezapomniana bohaterka filmu „Moskwa bez maski”.



Niezrównana para komików amerykańskich Laurel i Hardy. (Flip i Flap).



Suzy Vernon, czarująca artystka ekranów francuskich.



Fragment filmu pt. „Emma”, który roznósł sławę Marji Dressler po całym świecie.



Jadwiga Smosarska i Stanisław Knackiewicz w filmie polskim.